Dodatek do „Gazety Narodowej“

z dnia 25. Lutego 1896.

Z parlamentu wiedeńskiego.

Wiedeń 23 lutego.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby posłów Rady państwa zabrał głos ks. Świeży, aby stosownie do uchwały Koła polskiego odpowiedzieć p. Demlowi na tegoż przemówienie wygłoszone przed kilku dniami o stosunkach szkolnych na Śląsku. Ks. Świeży w odpowiedzi swej przytoczył dzieje powstania prywatnego cieszyńskiego gimnazyum polskiego i trudności, jakie temu przedsięwzięciu stawiali ślązcy Niemcy. W końcu, gdy trudności zostały zwyciężone — mówił ks. Świeży — i chwila otwarcia polskiego gimnazyum była już bardzo bliską, uchwaliła cieszyńska Rada gminna 2000 zł. na stypendya dla tych polskich chłopców, którzy się zapiszą do pierwszej klasy gimnazyum niemieckiego.

Z ław czeskich wołają: Słuchajcie!

P. Berzorad: Wykupno dzieci!

P. Demel: Tak, ale przez c. k. gimnazyum państwowe!

P. Pacak do Demla: C. k. austryacki poseł.

(Słowa te wywołują żywą wesołość.)

P. Demel: Czujemy się przynajmniej Austryakami.

Ks. Świeży: Pewnemu chłopcu, który chciał wstąpić do gimnazyum polskiego odmówiła władza nadopiekuńcza wsparcia, przyrzekając mu udzielić je dopiero wtedy, gdy się zapisze do gimnazyum niemieckiego.

(Burzliwe okrzyki młodoczechów.)

P. Burghardt: Oto niemiecka sprawiedliwość!

P. Lang: Oto postępowanie prawdziwie liberalne!

P. Demel: Niechże przynajmniej nazwisko usłyszę!

Ks. Świeży: Niedawno wezwał p. Demel rząd i to bez zarumienia się, aby nie ścierpiał istnienia tego gimnazyum. Jeżeli tedy Polacy ślązcy chcą zrobić użytek z ustawy, dozwalającej na zakładanie szkół prywatnych pod ustawowymi warunkami, to sprawiedliwą byłożby rzeczą zabronić im tego?

Oklaski i wołania z prawicy: Bardzo dobrze!

P. Demel: Polacy nie dopełnili ustawowych warunków!

P. Kurz: Nie jesteś pan w tem kompetentnym!

Ks. Świeży: Niemieckiemu *Schulverein*'owi wolno zakładać szkoły nawet w takich miejscach, gdzie nie ma dzieci, władających językiem niemieckim. (Bardzo dobrze! na ławach młodoczeskich). Ale jeżeli na podobny cel Polacy zebrali grosz krwawo zapracowany, wówczas rząd powinien na nim pięść położyć. Na czem się opiera podobne żądanie?

P. Spindler: Na nienawiści do Słowian!

Ks. Świeży: Czyż żądanie takie opiera się na miłości pokoju! (Głośny śmiech na prawicy). Tę miłość pokoju wysuwa się zawsze wtedy na pierwszy plan, gdy my stawiamy żądania na polu szkolnictwa, albo na jakiem innem. W rzeczywistości jednak inne są tego powody. Ci, którzy z nami walczą, nie chą, aby Polacy wydobyli się z tego upośledzonego stanowiska, na którem się ich dotąd trzyma. (Oklaski na prawicy). Dalszym tego powodem jest szowinizm, uprawiany i rozdmuchiwany przez prasę, a pod którego teroryzmem i naciskiem stoją często wyborcy i wybrani. (Potakiwania na prawicy). Tymczasem dziś może właśnie przeciw samymże inicyatorom takiego postępowania zwraca się ono groźnie; przeciwko tym, którzy przez długi szereg lat szczuli ludy wzajemnie na siebie. Spokojne masy ludności niemieckiej nie nastają wcale na zgubę polskiego gimnazyum. (Bardzo słusznie! na prawicy). Pokoju i nadal nikt nie zakłóci.

P. Demel: A zatem obecnie panuje przecież pokój.

Ks. Świeży: P. Demel uważa, zdaje się za konieczne dla utrzymania pokoju między dwoma stronnictwami, aby jedno z nich pozbawione było wszelkich praw. (Głośne oklaski na prawicy). Nad własnem wykształceniem będziemy dalej pracowali, bo naród, który się zaniedba w cywilizacyi, jest dziś zgubionym. (Oklaski z prawicy). Ktoby chciał przeszkadzać takiemu dążeniu do cywilizacyi, ten ściągnie na się zarzut niesprawiedliwego postępowania. Jeżeli p. Demel sądzi, że Ślązacy Polacy nie pragną polskiego gimnazyum, to nie można w żaden sposób pojąć, dlaczego przeciw niemu kampanię prowadzi. Proszęż poczekać na doświadczenie, proszę zrobić próbę! Że Ślązacy posyłają dzieci do niemieckich szkół ludowych cieszyńskich, to prawda. Ale to dzieje się tylko dlatego, że nie ma u nas ani jednej polskiej szkoły wyższego stopnia. (Słuchajcie! słuchajcie! wołają młodoczesi). Ja sam chodziłem do niemieckiej szkoły.

P. Demel. A przecież pozostałeś pan dobrym Polakiem!

P. Lang: Ja także musiałem chodzić na niemiecką wszechnicę w Pradze!

Ks. Świeży: Z jakim to jednak trudem i mozołem było dla mnie połączone, tego nikt tak nie wie, jak ja sam. Byłbym gdzieindziej o trzy lata wcześniej ukończył studya, a tych trzech lat straconych nikt mi nie zwróci, (Oklaski na prawicy). W polskiem gimnazyum zresztą wykłada się i niemiecki język.

Przemówienie swoje zakończył p. Świeży wezwaniem rządu, a zwłaszcza ministra oświaty, aby darzył młody zakład wychowawczy sprawiedliwą i bezstronną oceną i przychylnością, wtedy bowiem dopiero rozwinie się on i wyda owoce. (Przeciągłe oklaski na prawicy).

Ruina rolnictwa.

Lwów d. 24. lutego.

Rolnictwo traktowane jest niemal we wszystkich państwach jak kopciuszek, mimo, że jeśli stan ziemiański runie — a ruina ta nie od dziś zagraża, ale już straszliwe poczyniła postępy — zarówno handel i przemysł upadną bez nadziei rychłego podniesienia się. Posunięte do ostatecznych granic forytowanie handlu i przemysłu — o którem wprawdzie mowy nie ma w Austryi, bo tu handel i przemysł są martwe — doprowadziło do rozwielmożnienia się kapitalizmu, który jest wrogiem naturalnego rozwoju społeczeństwa, i wywołało grozę rewolucyi socyalistycznej.

Na zjeździe niemieckiego Związku ziemiańskiego, który liczy 187.000 właścicieli ziemskich, między tymi 98 prc. chłopów, oświadczył drugi prezes zjazdu dr. Rösiche, że „rządy obawiają się rewolucyjnych ruchów tylko ze strony ludności miejskiej (robotników i drobnych rękodzielników), ale zapominają niestety, że gdy ziemiaństwo podniesie rokosz, wtedy dopiero sądny dzień nastąpi.“ My sądzimy, że ziemiaństwo nawet rokoszu podnosić nie potrzebuje — gdy ono padnie, państwo zginie samo na anemię.

Od wielu już lat dają się słyszeć rozpaczliwe wołania rolnictwa z Francyi, Anglii, Niemczech, Austryi, Węgrzech, Włoszech a nawet w Rosyi a co dziwniejsza i ze Stanów Zjednoczonych, wskazujące na potrzebę ratunku. Tworzą się stowarzyszenia, ligi w parlamentach, odbywają się zjazdy, wiece — wszystko atoli dotychczas napróżno. Cesarz Wilhelm II., potrzebujący pieniędzy na swoje plany górnolotne, nazwał ziemian „lichwiarzami chleba“, ponieważ domagają się słusznych cen dla swojej pracy — mimo to jednak w jednych Niemczech może się najrychlej spełnić nadzieja rolników z powodu wytoczenia reformy giełdowej, do której wprawdzie pochop nie dało wołanie rolników, ale powszechny krzyk na spustoszenia, jakie handel terminowy w akcyach, obligacyach, ogółem na giełdzie walorowej, pieniężnej czyni. Stąd też powstała myśl ograniczenia handlu terminowego na giełdzie towarowej a przedewszystkiem pieniężnej.

Krzyki rolnictwa może nie byłyby pomogły wobec przemocy przeciwników, gdyby nie odsłonięcie szatańskich nadużyć, jakich się, przy pomocy władz rządowych, dopuszczała firma berlińska Cohn i Rosenberg.

Młyny w Prusiech otrzymują zwrot cła od zboża sprowadzanego z zagranicy (z Rosyi), jeżeli zmieloną z niego mąkę wywożą za granicę (na południe i zachód) — a urzędy cłowe mają prawo nawet kredytowania młynom tego cła. Otóż wspomniana firma posiada młyn parowy, i dlatego młyna sprowadzała zboże rosyjskie, od którego przez długie miesiące cła nie płaciła. Okazało się jednak, że ta firma jest właściwie nie młynarską, ale spekulantką zbożową na olbrzymie rozmiary, że sprowadza sto razy zboża zagranicznego więcej, niż w młynie swoim zemleć zdoła, i że za pomocą tych olbrzymich, nieoclonych zapasów wedle upodobania kieruje handlem zbożowym — przy pomocy władz rządowych, a więc kosztem publicznym.

Otóż jak się te manipulacye i z jakim skutkiem odbywają, wykazuje artykuł najznakomitszego niemieckiego pisma zbożowego.

Czytamy w nim:

„Wobec tego, że na porządku dziennym narad parlamentarnych stoi sprawa nowej ustawy giełdowej, opłaci się rzucić okiem na przebieg wypadków na berlińskiej giełdzie towarowej. Kto przypuszczał, że pp. Cohn i Rosenberg resztę już prochu wystrzelili przy zrobionym w ciągu lata interesie spekulacyjnym, omylił się bardzo, bo oto zaczyna się na nowo ta sama gra z podjętem na wielkie rozmiary skupowaniem zboża zagranicznego w celu wywołania silnego zniżenia cen zboża na targu berlińskim.

Codziennie spotyka się rolnik z dziwnym zwrotem w sprawozdaniach giełdowych, że podaż krajowego zboża była bardzo słaba. Skoro jednak żyto o kilka marek się podniesie w cenie, czyta się feralną nowinę, „że usposobienie skutkiem silnej podaży importerów i zakupionych przez nich transportów żyta południowo i północno-rosyjskiego, znowu się osłabiło i że ceny z tego powodu podawano o 1 i 1½ marki niższe“. Na uwadze przytem mieć trzeba, że co najdziwniejsza, żyto zagraniczne droższe jest mimo znacznie gorszej swej jakości od krajowego żyta niemieckiego. Żyto na maj-czerwiec notowane jest obecnie w Berlinie na 128 mr. Żyto jednakże rosyjskie kosztuje bez oclenia w Hamburgu 89 marek, doliczyć zatem wypada cło w wysokości 35 marek od tony i 10 marek kosztów dowozu do Berlina — razem pozycye te zliczywszy otrzymamy sumę 134 marek. A mimo to wystarcza zakupno pośledniego rosyjskiego żyta, lub nawet sama już możność zakupienia go po 134 marek, aby zepchnąć cenę żyta w Berlinie na dostawę wiosenną na 128 marek, a cenę towaru *loco* na jeszcze niższy poziom.

Dalej otrzymuje na targu hamburskim, gdzie oclone żyto rosyjskie kosztuje 124 marek, krajowe żyto niemieckie ze względu na notoryczną swą lepszość cenę aż do 148 marak za tonę. My zatem rolnicy krajowi — woła autor w usprawiedliwionem oburzeniu — możemy sprzedawać żyto nasze nawet poniżej cen berlińskich i dostajemy w najszczęśliwszym wypadku około 120 marek, to jest 14 marek mniej aniżeli panowie „importerży“ płaczą Rosyanom, podczas gdy na rozum biorąc, zachodzić powinien stosunek przeciwny. Czyż potrzeba jeszcze więcej przekonywujących dowodów na zabójcze dla naszej egzystencyi zabiegi wielkiej międzynarodowej spekulacyi? Rachując trzeźwo bez żadnego optymizmu, powinna berlińska cena za żyto, stosownie do położenia targu światowego ze względu na wyborną jakość towaru krajowego i zły tegoroczny sprzęt wynosić conajmniej 145 marek. Dezorganizacya cen jest „błogosławieństwem“ dla handlu terminowego, któremu najmilszym jest towar, mogący ciągle nanowo być wypowiadanym, ponieważ nikt takiego ziarna potrzebować nie może i każdy kupiec chętniej zapłacić woli dyferencyę, aniżeli skusić się na jego odbiór. Nadomiar żyto wyborowe, choćby miał je nieco przepłacić, odebrałby kupiec chętnie, kazałby je zemleć na mąkę albo złożyć na spichlerzu.

Daj Boże, aby w tym punkcie nowa ustawa giełdowa przyniosła zmianę. Lecz nim uzyska moc obowiązującą, zapewne popsuć zdąży spekulacya ceny już na rok przyszły. Dla czegóż — mówi z naciskiem autor — rząd nie zarządzi poszukiwania, ile ze zalegających dziś targ berliński 29.000 ton (= 580.000 centnarów) żyta przydatnych jest, aby zużyte były na pokarm dla ludzi?

Już taki krok, podyktowany względami zdrowotnemi, nie małą byłby pomocą dla rolników, a nikt przecież nie zaprzeczy, że rządowi nie przysługuje prawo do podjęcia takiego zbadania jakości zboża ze względu na to, że pieczy jego powierzona jest policya sanitarna. Tu nie ma żadnej wymówki, zaczerpniętej z kodeksu międzynarodowych zobowiązań lub biurokratycznych zwyczajów. A chociaż nawet prezydent niemieckiego urzędu zdrowotnego ogłosił zbożowe bakterye rosyjskie za nieszkodliwe, to widocznie sąd jego odnosić się może jedynie do bakteryj upieczonych. Rolnicy jednak że krajowi wcale nie mają ochoty zatruwać bydła swego bakteryologicznemi otrębami i osuciem. Obyśmy po tylu bolesnych rozczarowaniach, jakich się doczekaliśmy w rolnictwie krajowem, doczekać się mogli nareszcie pomocy rządu w sprawie niemniej donosłej dla ogółu. jak i dla sprzedających żyto swe producentom“.

Tyle głównych wywodów artykułu. Utarty pewnik ekonomiczny, że cena towaru i zboża zależną jest od stosunku podaży i popytu, dziś stał się pustym frazesem, gdy między producentem a konsumentem staje pośrednik, który zupełnie niezależnie od warunków normalnych, dyktuje zbożu ceny na podstawie przeprowadzonej z całą brutalną bezwzględnością gry giełdowej.

W krajach Rzeszy ten rozbój rujnuje właścicieli ziemskich, zwłaszcza w stronach ku caratowi zbliżonych, gdzie gleba pośledniejsza, o robotnika trudno, a zboże rosyjskie niedaleko potrzebuje przebiegać kolejami żelaznemi. Okoliczność ta w wielkiej części tłumaczy, dlaczego tak się „kurczy“ ziemia polska w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Nie należy winy całej zwalać na lekkomyślność polskich właścicieli ziemskich.

Dodajmy przy tej sposobności, że rząd rosyjski układa się z niemieckim o rozszerzenie bezpośrednich taryf kolejowych dla zboża Rosyi południowej i środkowej, i rząd niemiecki gotów być posłusznym...

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych.

Lwów d. 24. lutego.

Mandaty członków ustanowionej przez Sejm przy Wydziale krajowym komisyi krajowej dla spraw przemysłowych trwają według postanowień statutu przez przeciąg jednej kadencyi sejmowej. Gdy więc teraz rozpoczęła się nowa kadencya sejmowa, wypadło skład jej odnowić. Odnawia się zaś ona w ten sposób, iż pierwszą połowę członków mianuje Wydział krajowy, a powołani przez Wydział krajowy mają prawo przybrać drugi raz tylu członków.

Na bieżącą kadencyę sejmową Wydział krajowy zamianował następujących członków: posła Chrzanowskiego Leona, inspektora szkół realnych i przemysłowych Frankego Jana, posłów Merunowicza Teofila i Michalskiego Michała, prezydenta miasta Lwowa Mochnackiego Edmunda, starszego inspektora przemysłowego Arnulfa Nawratila, posła Rottera Jana, starszego inżyniera kolei państwowych Augusta Sołtyńskiego, posła Szczepanowskiego Stanisława, członka Wydziału krajowego dra Józefa Wereszczyńskiego, posła Ferdynanda Weigla, profesora Włodzimierza Szuchiewicza, profesora Juliana Zachariewicza, dyrektora Banku krajowego dra Alfreda Zgórskiego i dyrektora kasy oszczędności Franciszka Zimę.

Wczoraj odbyła tak złożona komisya pierwsze posiedzenie, na którem dokonano kooptacyi drugiej połowy członków. Wybrani zostali pp. Leopold Baczewski, właściciel fabryki spirytusu w Zniesieniu, wiceprezes Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych Wojciech Biechoński z Gorlic, przełożony cechu blacharzy we Lwowie Stanisław Ciuchciński, poseł Gorayski August, dyrektor państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie Zygmunt Gorgolewski, inżynier Stanisław Horoszkiewicz z Krakowa, dr. Henryk Kolischer z Czerlan, inżynier Stefan Kossuth z Żywca, profesor szkoły politechnicznej Bronisław Pawlewski, hr. Franciszek Potulicki z Glinian, architekt Tadeusz Stryjeński z Krakowa, kupiec Schayer Karol ze Lwowa, stolarz Wczelak Józef ze Lwowa, inżynier Ziembicki Gwalbert i poseł Zardecki Bolesław z Łańcuta.

Kronika naukowa.

(Krótkie poranki i długie wieczory lutego.)

W pozornym swym biegu rocznym dokoła ziemi słońce szybko obecnie na północ zmierza. Bawi jeszcze wprawdzie na południowej półkuli nieba, ale coraz bardziej zbliża się do równika, coraz wyżej wzbija się i z dniem każdym coraz rozleglejsze łuki nad poziomem naszym przebiega, a stąd jasność dzienna nad pomrokami nocy tryumfować zaczyna, czyli poprostu — dnia wciąż przybywa.

Zachodzi tu wszakże paradoks osobliwy, dzień bowiem nie wzmaga się teraz równomiernie rano i wieczorem, ale okres popołudniowy dłuższy jest, aniżeli przedpołudniowy. Luty jest miesiącem krótkich poranków, a długich wieczorów, co, według wyobrażenia rozpowszechnionego, znaczy, że dnia obecnie przybywa głównie w godzinach wieczornych, czyli, że słońce przez czas dłuższy schodzi od południka do poziomu, niż przedpołudniem wznosi się od poziomu do południka, to jest, do najwyższego swego w ciągu doby położenia. Pojmujemy wszakże, iż pozorny bieg dzienny słońca po sklepieniu niebieskiem zupełnie jest jednostajny, oba więc te okresy dnia, przedpołudniowy i popołudniowy, jednakie być winny; zkądże więc pochodzi zdumiewająca ta różnica, która jest tak nawet znaczna, że się uwadze ogółu nastręcza.

W samej rzeczy słońce popołudniu bynajmniej nie staje się bardziej opieszałem, aniżeli rano; zagadka wszelako tem się poprostu tłómaczy, że zegary nasze nie wskazują prawdziwego czasu słonecznego, jaki nam dają kompasy, czyli zegary słoneczne, ale czas inny, zwany czasem średnim, a wyjaśnieniem tej różnicy pozwolimy dziś sobie uwagę czytelnika zająć.

Przez kolejne następstwo dnia i nocy przyroda tak potężnie na wszelkie sprawy nasze oddziaływa, że narzuca nam dobę, jako naturalną jednostkę czasu. Pozorny obrót sklepienia niebieskiego, wschód i zachód rozrzuconych w przestrzeni brył niebieskich, jest odzwierciedleniem obrotu ziemi dokoła jej osi. W drodze swej od wschodu do zachodu każda gwiazda wznosi się raz na dobę najwyżej nad poziom, przechodząc przez południk danego miejsca, kulminuje wtedy, jak mówimy, czyli góruje; dwa zatem kolejne górowania jednej i tej samej gwiazdy znaczą czas obrotu ziemi i obejmują dzień gwiazdowy, czyli astronomiczny. Należałoby tu mówić wprawdzie nie o dniu, ale o dobie; pożyteczny ten wszakże wyraz nie przedarł się z mowy potocznej do naszego słownictwa naukowego, zapewne dlatego tylko, że oprócz dawnych Greków i dzisiejszych Holendrów, nie mają inne narody zachodnie w swych językach terminu na oznaczenie dnia i nocy zarazem; ze szkodą więc dla ścisłości wyrażenia i z ujmą dla bogactwa języka przywykliśmy mówić o dniu w znaczeniu doby.

Rachuba wszakże czasu według dni gwiazdowych, wystarczająca zupełnie dla astronoma, byłaby zbyt niedogodna w życiu potocznem, które pozostaje w zależności od biegu gwiazdy dziennej, od słońca; dzień zaś słoneczny nie jest zupełnie równy gwiazdowemu, ale jest od niego o cztery prawie minuty dłuższy, wskutek bowiem obiegu rocznego ziemi dokoła słońca ulega ono pozornemu ruchowi wśród gwiazd, przesuwając się codziennie nieco ku wschodowi. Jeżeli któregokolwiek dnia słońce wraz z pewną gwiazdą współcześnie góruje, to dnia następnego opóźnia się już względem niej nieco i we cztery dopiero minuty po niej na południk powraca. Z tych czterech minut po upływie miesiąca powstają dwie godziny, południe zatem przypada o godzinie 2-ej czasu gwiazdowego. W ciągu roku różnica ta narasta coraz bardziej; doba zatem gwiazdowa rozpoczyna się w różnych chwilach, bądź za dnia, bądź w nocy, co właśnie tłómaczy niemożebność posługiwania się czasem gwiazdowym w życiu zwyczajnem, a nawet i astronomowie używają pospolicie czasu słonecznego.

Jednakże i czas słoneczny prawdziwy, istotnym biegiem słońca wskazany, źleby nam służył w życiu praktycznem, roczny bowiem bieg słońca nie jest jednostajny, w różnych porach roku posuwa się ono po niebie z niejednaką szybkością, a to z dwu powodów. Powód jeden stanowi eliptyczność drogi ziemskiej, zkąd prędkość kątowa ziemi, a tem samem i pozorna prędkość słońca jest zmienna; największa w grudniu, gdy ziemia najbliżej jest słońca, najpowolniejsza zaś w czerwcu, gdy odległość ziemi od słońca jest najznaczniejsza. Większej wagi jeszcze jest powód hrugi, że słońce w ruchu swym rocznym nie posuwa się po równiku, ani po równoleżniku, ale po ekliptyce, to jest po drodze pochylonej względem kierunku obrotu dziennego.

Gdyby więc zegary nasze regulowane były według prawdziwego biegu słońca, musiałyby w pewnych porach roku biedz prędzej, w innych wolniej i trzebaby było poświęcić największą ich zaletę, to jest ich chód jednostajny. Korzystniejszem tedy okazało się odstąpienie od rachuby czasu według słońca prawdziwego, a za podstawę jej przyjęto pewne słońce hypotetyczne, słońce „średnie“, które obiega roczną swą drogę po równiku niebieskim i zupełnie jednostajnie, już to zatem wyprzedzając słońce rzeczywiste, posuwające się po ekliptyce, już pozostając za niem w tyle. Prędkość, z jaką słońce to biegnie, jest prędkością średnią ze wszystkich w ciągu roku prędkości słońca prawdziwego. Południe średnie przypada w chwili, gdy przez południk danego miejsca przechodzi to słońce średnie, a czas upływający między dwoma kolejnemi jego przejściami stanowi dzień słoneczny średni, albo raczej dobę słoneczną średnią.

Urojonego słońca średniego obserwować oczywiście nie możemy, bezpośrednio więc oznaczamy tylko czas prawdziwy. Zegary słoneczne, czyli kompasy, dają nam czas prawdziwy, ale właściwe nasze zegary wskazują czas średni, który od prawdziwego w różnych porach roku rozmaicie odstępuje, a najwięcej o 16 minut; aby zatem z obserwacyi czasu prawdziwego przejść do średniego, należy znać na każdy dzień przypadającą poprawkę, czyli tak zw. „równanie czasu,“ które cztery razy do roku, 15 kwietnia, 14 czerwca, 31 sierpnia i 24 grudnia schodzi do zera. Natomiast 11 lutego, w chwili południa prawdziwego, zegary wskazywać winny blisko kwadrans na pierwszą, a znów 4 listopada, również w chwili południa prawdziwego, niespełna jeszcze trzy kwadranse na dwunastą. Chcąc tedy regulować zegar wedle kompasu, potrzeba posiadać tablicę, zamieszczaną w dokładniejszych kalendarzach, która zawiera przypadające na każdy dzień równanie czasu. Liczbę tę do czasu prawdziwego dodawać lub odejmować należy, stosownie do tego, czy poprzedzona jest znakiem +, czy też znakiem —, to jest, czy jest liczbą dodatnią, czy ujemną. Tak np. na dzień 14-go maja podane jest równanie czasu — 4 minuty; gdy zatem kompas wskazuje południe, zegarek nasz nastawić winniśmy na godzinę 11 minut 56. Cztery tylko razy do roku, w datach wyżej podanych, zegary, bez żadnych poprawek, regulować możemy według kompasu.

Skutkiem więc tej niezgody czasów, południe naszych zegarów, regulujące podział naszych dziennych zajęć, przyspiesza się lub opóźnia względem istotnego biegu słońca, a stąd to właśnie przebieg czasu od wschodu słońca aż do południa dłuższy być może albo krótszy, aniżeli przeciąg czasu od południa aż do zachodu słońca. Zagadka ta tem się poprostu tłómaczy, że wschód i zachód według rzeczywistego dostrzegamy słońca, południe zaś oznaczamy z naszych zegarów, według słońca urojonego. Gdybyśmy południe rozumieli jako przejście przez południk słońca rzeczywistego, nie byłoby żadnej różnicy między przedpołudniowym a popołudniowym okresem dnia; popołudnie wszakże naszych zegarów, według których bieg czasu oceniamy, przypadać może już to bliżej wschodu aniżeli zachodu, już bliżej zachodu, aniżeli wschodu słońca, a różnica dochodzić może aż do pół godziny, jak to ma właśnie miejsce obecnie. Słońce wschodzi u nas teraz o godzinie 7 minut 30, zachodzi zaś o godzinie 5; od wschodu zatem słońca do południa upływa tylko 4 godziny 30 minut, gdy od południa do zachodu słońca 5 godzin; popołudniowy tedy przeciąg czasu jest o pół godziny dłuższy, aniżeli przedpołudniowy.

Mamy więc teraz ranki krótsze, niżeli wieczory, albo — jak to inaczej mówimy — dnia przybywa teraz wieczorem. W listopadzie mają się rzeczy wręcz przeciwnie: słońce wschodzi około godz. 7, zachodzi około godz. 3 min. 30, okres więc przedpołudniowy jest o pół godziny dłuższy; listopad jest miesiącem długich poranków a krótkich wieczorów, dnia znów ubywa wtedy wieczorem głównie. Wszystko to stąd pochodzi, że w listopadzie słońce prawdziwe poprzedza o kwadrans słońce średnie, w lutym o takiż przeciąg czasu w tyle za niem pozostaje. Gdybyśmy, jak niegdyś, czas mierzyli według zegarów słonecznych, różnica taka nie miałaby miejsca — ranki i wieczory byłyby zawsze równe.

Ostatecznie tedy paradoks, jakim zajęliśmy dziś uwagę czytelnika, nie jest bynajmniej wybrykiem słońca, ale wypływa z ulepszonych metod mierzenia czasu; jest wyrazem doskonałości naszych zegarów. *S. K.*

W tym składzie komisyi przemysłowej uwzględniono już ewentualność rozszerzenia zakresu działania jej i na sprawy handlowe w myśl wniosku p. Merunowicza.

Po posiedzeniu wczorajszem udali się członkowie komisyi na zaproszenie p. radcy Romanowicza do pałacu Biesiadeckich przy placu Halickim, gdzie Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego urządza stałą wystawę próbek wyrobów przemysłu krajowego. Wystawa ta zajmuje cztery sale, zapełniające się obficie różnorodnemi wyrobami swojskiemi: fabrycznemi, z warsztatów rękodzielniczych i ze szkół fachowych. Wystawa nie jest jeszcze kompletną i będzie mogła być otwartą dla publiczności dopiero w pierwszych dniach marca. Lecz już i teraz jest bardzo zajmująca.

KRONIKA.

Lwów d. 24 lutego.

Mroźny lecz pogodny dzień wczorajszy odznaczał się prawdziwie świątecznym ruchem. Od wczesnego rana ulice miasta roiły się pobożnymi, spieszącymi do świątyń lub używającymi przechadzki. Po południu w towarzystwie „Skała" odbyło się staraniem arcybractwa N. P. Maryi zebranie terminatorów a następnie odczyt p. T. Dwernickiego. W tym samym czasie w sali „Sokoła" oklaskiwano kapelę 30 p. p. koncertującą pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla.

Korso kwiatowe. Staranny i zapobiegliwy wydział towarzystwa łyżwiarskiego dostarcza członkom swoim niezwykłe rozrywki [illegible] w każde święto miłej rozrywki i niespodzianki. Po niezapomnianym dotąd konkursie, zajmuje bezwarunkowo pierwsze miejsce w szeregu tych zabaw na torze ślizgawkowym, wczorajsze udałe pod każdym względem korso kwiatowe. Wypoczęta po trudach karnawałowych młodzież obojga płci zjawiła się tłumnie na stawach panieńskich. Przed godziną 6 wieczorem rozdano paniom losy, a następnie tym, którym fortuna sprzyjała, piękne bukiety z żywych kwiatów, dostarczone przez p. Jana Klimowicza. Fortuna i wydział byli bardzo względnymi dla nadobnych łyżwiarek, bo każda odeszła obdarowana a bukietów rozdano przeszło 700. O zmroku zabłysły lampy elektryczne, a pod dyrekcyą jednego z najgorliwszych członków wydziału, p. Jana Smutnego, zagorzało na brzegu stawów tysiące prześlicznych ogni sztucznych. Orkiestra [illegible] widowisko trwało do 9 wieczorem.

Smutną rocznicę rzezi w Krościach, obchodziła wczoraj patryotyczna młodzież rękodzielnicza na cmentarzu Łyczakowskim. Po godzinie 4. popołudniu zebrało się liczne grono młodzieży i szerszej publiczności u stóp krzyża pamiątkowego, gdzie odśpiewano pieśni patryotyczne: „Boże Ojcze Twoje dzieci", „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów". Poczem w zupełnym spokoju a z podniosłem uczuciem w sercu rozeszli się zebrani do domów.

Zgromadzenie robotników. W domu robotniczym w pasażu hotelu Imperial odbyło się wczoraj zebranie kilkunastoletnich chłopaków, którym znani agitatorowie socyalistyczni tłumaczyli „Co nam pan Badeni daje". Tym razem przemawiali oni oględnie, poczem zgromadzeni uchwalili rezolucyę oświadczającą się przeciw projektowi reformy wyborczej jako niezadowalniającemu żądań klasy pracującej.

Żydowska przysięga. Freida Bohin, recte Ball, dziwnym zbiegiem okoliczności nie zapisana dotąd w księgach matrykalnych, zapotrzebowała koniecznie metryki, a w tym celu i rodziców. Porozumiała się tedy z Abrahamem Bodekiem, który znalazł Izaka Leizora Hebera a ten poszedł do biura metrykalnego w magistracie i złożył przysięgę na torę, że nazywa się Mojżeszem Sperlingiem, jest lakiernikiem we Lwowie, i że Frieda Bohin jest córką Lejby Bobina i Tauby Ball. Magistrat atoli przed wpisaniem metryki do księgi, odniósł się do policyi z zapytaniem o wiarygodność świadka a gdy policya skonstatowała, że Mojżesz Sperling nigdy w magistracie w sprawie tej się nie jawił, poczęto dochodzić po nitce do kłębka i wreszcie wyśledzono obu oszustów i umieszczono w areszcie śledczym.

Zgubiono. P. Ryszard Kühne kapitan 80 pp. zgubił wczoraj na ul. Łyczakowskiej pulares z monogramem R. K., w którym się znajdowało 90 zł.

Cudowne ocalenie. W domu pod l. 17 A przy ul. Berka 13 letnia Olga Mielnik z Rymanowa, służąca w tymże domu za niańkę, wyglądając z balkonu 1 piętra na dziedziniec, wychyliła się tak bardzo, że straciwszy równowagę, upadła na bruk dziedzińca. Wezwane pogotowie stacyi ratunkowej skonstatowało nie dużą tylko ranę na głowie.

Przedstawienie braci Góniów cieszyło się niezwykłem uznaniem publiczności, zgromadzonej wczoraj w lokalu klubu pocztowego. Humorystyczne monologi p. W. Gónia wywoływały wybuchy szczerego śmiechu, zaś p. H. Gónia z instrumentu zwanego pospolicie harmonią, potrafił wydobyć takie tony, jakby z wielkiej a składnej orkiestry. Oklaskiwano obu artystów z zapałem.

W Przemyślu uroczyste otwarcie elektrycznej stacyi centralnej odbędzie się dnia 25. b. m.

Interes na „ogniowe asekuracye". Ława przysięgłych w Stanisławowie zajmowała się dnia 20. bm. następującą sprawą: Berko Margulies, właściciel dóbr Corniłowa, Chryplina i Chomiakowa zabezpieczył w jesieni r. z. w tow. „Phönix" 17 stert zboża na sumę 6.482 zł., chociaż zboże to ani w części nie było tyle warte. Niedługo potem, w dniu 18. września sterty te spłonęły. P. Margulies zażądał odszkodowania od Phönixa, lecz niestety włościanin Prokop Hnatiuk przypadkiem widział, jak Margulies sam zboże swoje podpalał i zawiadomił o tem żandarmeryę, która natychmiast wzięła w swoją opiekę pomysłowego Marguliesa. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że Margulies ułożył sobie doniosły plan wyzyskiwania asekuracyi, lecz ponieważ na wykonaniu go został podpatrzonym, nie zrobił dobrego interesu, bo i trochę zboża stracił i posiedzi półtora roku w więzieniu, na tyle bowiem sąd go skazał.

Nadużycie zaufania. W magazynach kolejowych na dworcu w Rzeszowie od dłuższego już czasu systematycznie dopuszczano się kradzieży. Teraz dopiero wykryto winnych i żandarmerya uwięziła ze służby kolejowej magazyniera, praktykanta magazynowego i jednego ślusarza. Przy rewizyi domowej znaleziono u nich wiele skradzionych przedmiotów wartości do 400 zł. Śledztwo w toku.

Do sadogórskiego sądu wkradli się — jak donosi *Bukowyna* — nocą z d. 18. na 19. bm. niewyśledzeni dotychczas złodzieje i zrządzili w kancelaryach sędziego Trompeteura i adjunkta Łukaszewicza ogromne szkody. Dobywszy się do szaf, wybrali i podarli albo spalili (!!) akta, a z ksiąg sądowych wydarli każdą drugą kartę. Widać, że chodziło im tylko o zniszczenie ważnych aktów sądowych. Żandarmerya z całą usilnością śledzi za złoczyńcami.

Nasi emigranci. Z Gorycyi telegrafują, że sześćdziesięciu wychodźców galicyjskich, którzy w największej nędzy spędzili sześć dni w wagonach kolejowych, na stacyi w Gorycyi — o czem onegdaj donosiliśmy — otrzymało od rządu brazylijskiego wyjątkowo wolny przejazd przez morze, skutkiem czego puszczono ich wczoraj z Gorycyi do Genui.

W tej sprawie *Pol. Cor.* przynosi następującą wiadomość: Pewna angielska dama, która przepędza zimę w Kairo, wywiadywała się w angielskim konzulacie w Genui, czy wieści o nędzy galicyjskich wychodźców, któremi przeróżne dzienniki krajów są przepełnione, polegają na prawdzie i oświadczyła swą gotowość ulżenia ich nędzy. Konzulat odesłał ową damę po informacye do Towarzystwa kolonialnego w Wiedniu, które się zajmuje opieką nad wychodźcami.

Zastosowanie promieni Röntgena. Fizykowi berlińskiemu Karolowi Caroli, udało się przy pomocy promieni Röntgena dokonać całego szeregu doświadczeń, bez fotografii, umożliwiających patrzeć gołem okiem na części wewnętrzne ciała ludzkiego. Rzecz dla medycyny tem większej jest wagi, że pacyent, swobodnie się poruszający, odpowiednio może uwydatnić te lub owe części organizmu.

Kanał, łączący morze Bałtyckie z Północnem, pod względem finansowym, ani w przybliżeniu dotąd nie spełnił oczekiwań. Na kongresie berlińskiego Towarzystwa żeglarskiego, odbytym w Kaiserhofie, pod przewodnictwem Sartori'ego z Kielu, minister Bötticher zaznaczył z goryczą, że dochody z żeglugi w kanale tak są niskie, że nawet nie pokrywają kosztów administracyi. Ustanowienie taryf wysokich za przeprawę statków przez kanał minister uważa za główną przyczynę zastanawiającego zjawiska. Należy się zatem spodziewać reformy pod względem obniżenia taryf.

Łagodna kara. W Fecampa stanęli w tych dniach przed sądem: kapitan okrętu „Bannais" Lavrillonx i majtek Coquant, obaj oskarżeni o okrucieństwa, spełnione na osobie chłopca okrętowego Pawła Martela, [illegible]. Pierwszy został skazany na trzy, drugi na miesiąc więzienia. Łagodna kara wywołała wśród zgromadzonej publiczności niezadowolenie: wołano dokoła: „*A la mort!*" Te same żądania wyrażały tłumy, zgromadzone przed sądem: policya z trudem stłumiła ogólne wzburzenie.

Zwiastuny wiosny. W Paryżu podczas zapustnych uroczystości dostrzeżono ogromne chmary jaskółek, dążących z południa na północ.

Zegar i kompas. Mało kto wie o tem, że każdy dobrze idący zegarek jest zarazem kompasem. Kładzie się go poziomo i obraca tak, żeby mała wskazówka na słońce wskazywała; wtedy linia południowa pada dokładnie w środek między małą wskazówkę a cyfrę, oznaczającą 12. godzinę. Jeżeli to następuje n. p. o 6 przed południem, to linia południowa padnie na cyfrę 9, o 10. południe będzie w linii cyfry 11 i t. d. — Nawet Stanley, gdy go po powrocie z Afryki pytano, czy zna tę metodę, odrzekł, że nigdy o niej nie słyszał.

Zmarli: Stefan Muczkowski, notaryusz, prezes Izby notaryalnej krakowskiej, długoletni członek Rady miejskiej krakowskiej, umarł w Krakowie dnia 21. bm. przeżywszy lat 64.

Z działalności „Tow. szkoły ludowej". Koło pań we Lwowie zaopatrzyło w przybory do pisania i do robót ręcznych szkoły: w Uhnowie, w Barszczowicach, w Horożance, w Basiówce i w Komarnie. Odzież dla biednych dzieci wysłało Koło pań do Uhnowa, Barszczowic, Komarna i do szkoły Zamarstynowskiej. Kilka podań musiało pozostać nieuwzględnionych z powodu braku funduszów i odzieży na ten cel przeznaczonych. Szanownym ofiarodawcom pp: Skałkowskiej, Koepplowej, Lityńskiemu i Baurowiczowi składa towarzystwo podziękowanie, a zarazem zwraca się do ofiarności publicznej o nadsyłanie odzieży przenoszonej dla biednych dzieci.

Komitet przedwyborczy tow. właścicieli realności zwołuje na dziś zgromadzenie do sali ratuszowej o 7 wieczór.

Odczyt p. Stef. Ramułta o wystawie ludoznawczej w Pradze, odbędzie się dziś 24. bm. o g. 7. wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej ul. Zyblikiewicza.

Kasyno miejskie zawiadamia, że zapowiedziana programem zabawa na 29. bm. wieczornica nie odbędzie się. Z powodu przygotowań do zapowiedzianego przez artystów malarzy i rzeźbiarzy rautu, którego programem ma być kiermasz na tle Lwowa w 16 wieku, zmieniono program zabaw na marzec br. o tyle, że w miejsce programem zapowiedzianych zabaw odbędą się w dniu 7. marca tombola, 20. marca koncert gal. Tow. muzycznego a 24. marca wieczorek humorystyczny.

Walne zgromadzenie Izby inżynierskiej cyw. inżynierów, architektów i geometrów odbędzie się 15. marca o godzinie 10 przed południem w lokalu Tow. politechn. Rynek l. 30.

Sztuki piękne.

OPERA.

Panna de Nunzio wystąpiła w sobotę po raz drugi w Hugenotach. Wszystkie miejsca teatru były wysprzedane. Jeżeli w ogóle entuzyazm, jaki wywołała panna de Nunzio swym pierwszym występem w Aidzie może się jeszcze potęgować, to sukces sobotni w Hugenotach był jeszcze większy. Artystka cieszyła się przez cały wieczór frenetycznymi oklaskami, a publiczność niełatwo aplaudowała, lecz okrzykami kilkakrotnie dawała wyraz swemu zadowoleniu. Bo też sowicie na to zasłużyła panna de Nunzio. Lepszej Walentyny żadna europejska scena posiadać nie może. Głos we wszystkich pozycyach cudownie brzmiący, rzewny, miękki, metaliczny, wspaniały, frazowanie prześliczne, gra pełna wyrazu i namiętności, przy tem wszystkiem piękna aparycya i poetyczne przejęcie się rolą, jednem słowem całość porywająca. Walentyna jaką tylko można sobie wymarzyć. Raula śpiewał p. Warmuth z całą potęgą swego pięknego bohaterskiego głosu i był w tej partyi znakomitym.

Wszystkie tony — na które publiczność w tenora czeka zawsze z niecierpliwością, będąc mylnego zdania, że sztuka śpiewania polega na tem — wyszły nieskazitelnie, wszyscy więc byli zadowoleni, ci którzy przychodzą do teatru dla artystycznego zadowolenia, jakoteż owi amatorowie tenorowych sztuczek.

Pani Skalska śpiewała królowę nietylko dobrze, ale nawet z pewną finezyą artystyczną, wrodzona łatwość do koloratury ma tutaj wdzięczne pole do popisu. Dobrym Neverem był p. Szymański za co zbierał zasłużone oklaski.

Marcel p. Jeromina w pierwszym a szczególnie w trzecim akcie (duet z Walentyną) był niezrównany. Jest to jedna z tych ról, w których naszemu artyście nie łatwo dorównać.

Całość przedstawienia po raz drugi w tym sezonie mogła czoło stawić najostrzejszej krytyce, — oby tak dalej!

Neuhauser.

Koncert. Pianista Józef Śliwiński powracając z koncertów w Rosyi znowu do nas zawitał. Wczorajszy koncert niemniejszem cieszył się powodzeniem niż pierwszy. Program ułożony starannie, może nawet dla szerszej publiczności nieco za klasycznie, nie chybił jednak swego celu, sala przepełniona brzmiała od oklasków — które nie z winy koncertanta były poniekąd wymuszone, gdy grał Bacha, Couperin'a i Mozarta, a prawdziwi szczere i serdeczne tylko po utworach Chopina i Liszta, które są zrozumiałemi tak dla znawców, jakoteż dla tych, którzy na znawców pozują, a tych u nas nie brak zwłaszcza w sali koncertowej. Gra słynnego pianisty odznaczała się wczoraj jak zawsze niezwykłą elegancyą i brawurą — o szalonej technice i wszystkich w ogóle zaletach Śliwińskiego mówiliśmy już na tem miejscu po pierwszym koncercie.

Szczególnie zachwyciły nas Chopina nokturn i Barkarola, później Schumana „Papillons" a nareszcie Liszta „An bord d'une source", które to utwory z pod palców słynnego wirtuoza wyszły skończenie pięknie, i pozostawiły niezatarte wrażenie.

T. Neuhauser

Koło polskie

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 24 lutego.

Koło polskie odbyło wczoraj dłuższe posiedzenie. Przed przejściem do dyskusyi szczegółowej nad reformą wyborczą, co było na porządku dziennym, zabrał głos p. Sokołowski i zażądał upoważnienia do wniesienia w plenum Izby rezolucyi z wezwaniem do rządu o wprowadzenie obowiązkowej nauki historyi kraju rodzinnego w galicyjskich szkołach średnich, a oraz by komisya parlamentarna Koła polskiego porozumiała się z innymi klubami, aby te rezolucyę tę poparły. Wniosek ten przyjęto.

Nastąpiła długa dyskusya szczegółowa nad reformą wyborczą, w której powtarzano prawie wszystkie argumenty ostatniej debaty. Przemawiali pp. Sokołowski, Rutowski, który w projekcie reformy wyborczej hr. Badeniego dopatrywał się takich wad, jakich w swoim słynnym projekcie nigdy nie chciał widzieć, dalej pp. Potocki, Kozłowski, Jędrzejowicz, Czaykowski, Henzel, Lewicki, Lewakowski, Dzieduszycki i Jaworski.

Cała dyskusya obracała się głównie około kwestyi pomnożenia ilości posłów z Galicyi.

Wniosek p. Kozłowskiego, aby liczbę posłów z Galicyi pomnożyć we wszystkich kuryach, odrzucono.

Wniosek p. Lewakowskiego o pomnożenie liczby posłów w Galicyi z kuryi piątej o 50(!) również odrzucono.

Natomiast postanowiono zatrzymać cyfrę nowych mandatów z całej Austryi 72, ale z tych mandatów domagać się większej ilości dla Galicyi, aniżeli to ustanawia projekt.

Dalej przyjęto wniosek, aby za podstawę oznaczenia ilości nowych mandatów z piątej kuryi wziąć liczbę mieszkańców a nie cenzus podatkowy, wraz z dodatkiem p. Dzieduszyckiego „z uwzględnieniem indywidualności krajów".

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 24 lutego.

Radcy sądu krajowego Hillbricht i Trusiewicz w Brzeżanach zamianowani zostali radcami wyższego sądu kraj. we Lwowie.

Praga dnia 24. lutego.

Na wczorajszem zgromadzeniu katolickiego politycznego związku wyraził hr. Nostitz w imieniu konserwatywnej wielkiej własności żal z powodu ustąpienia Thuna i dodał, że hr. Thun odegra jeszcze wielką rolę.

Ks. Frydryk Schwarzenberg krytykował ujemnie projekt reformy wyborczej hr. Badeniego, a Węgry nazwał krajem korrupcyi.

Sofia d. 24 lutego.

Zapowiadany wyjazd księcia do Konstantynopola odroczono z powodu ramazanu (postu mahometańskiego). Sprawa ta jest już zupełnie ułożona, tylko jeszcze wyda sułtan odnośny reskrypt (irade).

Sofia d. 24 lutego.

Dzienniki macedońskie oświadczają, że się nie zadowolą platonicznemi obietnicami rządu bułgarskiego i tureckiego.

Komitet macedoński uchwalił zaciągnąć pożyczkę trzy milony franków.

Berlin d. 24. lutego.

Redaktor *Vorwärtsu* dr. Braun został z aresztu wypuszczony, ale stoi pod oskarżeniem o krzywoprzysięstwo, ponieważ pod przysięgą składał jako świadek fałszywe zeznania i ukrywał rzeczy skradzione (numer Dziennika rozporz. wojsk. zawierającego manifest amnestyjny). Braun jest poddanym austryackim i dlatego zostanie wydalony, choćby go sąd uwolnił.

Konstantynopol d. 24 lutego.

Książe bułgarski zamieszka tutaj w jednej z wil ogrodu sułtańskiego, którą już przygotowują.

Książe wstąpi po drodze do Adryanopola, gdzie go wali (jeneralny gubernator) ma ugościć.

Dział ekonomiczny.

— **Zarząd tow. Kółek rolniczych** poszukuje teoretycznie i praktycznie wykształconych agronomów, którzyby się podjęli przeprowadzania lustracyi gospodarstw włościańskich w porze wiosennej i jesiennej wedle instrukcyi przez Zarząd wydanej z zapewnieniem 5 zł. dyet dziennych i zwrotu kosztów podróży. Kompetenci mają wykazać swoje uzdolnienie poparte należycie świadectwami. Uwzględnieni będą przedewszystkiem ci, którzy wykażą prócz fachowego wykształcenia znajomość obu języków krajowych. Podania należy wnosić najpóźniej do dnia 25. marca do biura Zarządu głównego plac Smolki l. 5 we Lwowie, gdzie kompetentom udzielona będzie obowiązująca instrukcya.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.